

Jan Mazur *OSPPE*

Gorzkie żale przybywajcie!

Kazania pasyjne wygłoszone w bazylice Na Skalce

2018

1

I Niedziela Wielkiego Postu

(18 lutego 2018 r.)

Dziś, podczas liturgii Mszy św., jak również na modlitwie brewiarzowej, błagamy Boga, byśmy w tym czasie Wielkiego Postu czynili postępy w rozumieniu tajemnicy Chrystusa i dzięki Jego łasce prowadzili święte życie.

Modlimy się o to, aby każdy z nas czynił postępy w rozumieniu tajemnicy Chrystusa i prowadził święte życie.

Myślę, że śpiewając *Gorzkie żale*, mamy okazję, by wejść w mistrium Chrystusa, choć - po ludzku - jest ono nie do pojęcia. Wolelibyśmy Chrystusa, który czyni cuda, uzdrawia chorych, wskrzesza umarłych, cudownie rozmnaża chleb... A tymczasem Kościół zachęca nas, byśmy medytowali tajemnicę szokującą nasze umysły i serca.

Oto przed chwilą wyśpiewaliśmy część zbawczej prawdy o Jezusie Chrystusie. Wyznaliśmy, że jako Syn Boży został On:

za trzydzieści srebrników od niewdzięcznego ucznia zapredany,
w ciężkim smutku żalnością przed śmiercią nękany,
na modlitwie w Ogroju strumieniem potu krwawego zalany,
pocałunkiem zdradliwym od niegodnego Judasza wydany,
powrozami od swawolnego żołdactwa związany,
od pospólstwa zelżywie przed Annaszowym sądem znieważany,
przez ulice sromotnie przed sąd Kajfasza za włosy targany,
od Malchusa srogię ręką zbrodniczą wypoliczkowany,
od fałszywych dwóch świadków za zwodziciela niesłusznie podany.

To dopiero początek, jakby wstęp do tego, co o Męce Chrystusa będziemy rozważać w następnych częściach *Gorzkich żalów*. Przedziwny to obraz... Jednak Kościół nie poprzestaje na jego prezentacji, ale cały opis kończy rodzajem doksologii: Jezu, Boże nieskończony! Bądź pozdrowiony,

bądź pochwalony, bądź uwielbiony, bądź wysławiony! A więc jesteśmy wezwani do tego, by oddać chwałę Bogu z powodu Męki Pańskiej. Jest to chwała przedziwna, bo przyjmująca wyraz serdecznego żalu. Poezja *Gorzkich żalów*, wyrażona słowami dawnej polszczyzny, przynagła nas do takiej postawy. Posługuje się strofami, które możemy wypowiedzieć w swoim własnym imieniu:

Na ból Męki Chrystusowej, rozpląćcie się me źrenice,
toczcie smutnych łez krynice.
Jezu mój, we krwi ran Swoich, obmyj duszę z grzechów moich!
Upał serca swego chłodzię, gdy w przepaść Męki Twej wchodzę.

Czy te słowa mają dla nas znaczenie ściśle religijne? Religijne! A więc czy ich treść przynagła nas, aby z sercem pokornym i czystym wejść w przepaść Męki Pańskiej - wejść nie po to, aby się pograżyć w lęku, ale by obmyć duszę ze swoich grzechów. Jednakże wejście w przepaść Męki Pańskiej nie może być troską wyłącznie o moje serce. Trzeba rozejrzeć się wokół, by zobaczyć tak wiele dusz ludzkich, które również potrzebują obmycia z grzechów. Dlatego w *Gorzkich żalach* śpiewamy: Uderz, Jezu, bez odwołki - w twarde serc naszych opoki! Jest tu liczba mnoga! Męka Pańska obejmuje wiele serc, wszystkie ludzkie serca.

Oto misterium Męki Chrystusa! Możemy je duchowo zgłębić dopiero wtedy, gdy uczynimy zeń prawdę naszego serca! Serce! Symbol miłości. Gorzkie żale są pieśnią miłości, modlitwą miłości, dialogiem miłości. Obyśmy potrafili wciągnąć w ten dialog jak najwięcej naszych braci i sióstr, naszych bliźnich, bo miłość Chrystusa przynagła nas! Dziś, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, miłość Chrystusa przynagła nas, byśmy z czystym sercem weszli w przepaść Jego Męki.

Misterium to pojmowali święci męczennicy i wyznawcy. W tym momencie myślę o św. Ojcu Pio, stygmatyku, który jak mało kto, miał odwagę wejść w przepaść Męki Pańskiej. Postać tego Świętego warto przywołać choćby z tej racji, że obecny, 2018 rok jest obchodzony w Kościele jako Rok Jubileuszowy Ojca Pio (100 lat temu otrzymał stygmaty, a 50 lat temu odszedł do Pana).

Cierpienia, które Ojciec Pio znosił z myślą o tych, którym przychodził z pomocą duchową były tak ogromne, że po ludzku prawie niewyobrażalne. Kiedyś pograżony w boleściach cielesnych i udrękach duchowych wyznał, że te cierpienia są niczym w porównaniu z radością, jakiej doznaje

na widok nawracających się grzeszników. Pewnego razu powiedział: Kiedy Chrystus powoła mnie do Siebie, powiem Mu: Panie zostaję u bram nieba; wejść tam dopiero wtedy, kiedy zobaczę, że wchodzi do nieba ostatni z moich bliźnich...

Ojciec Pio zrozumiał tajemnicę Chrystusa i dzięki temu z otwartym sercem wszedł w przepaść Męki Pańskiej. Wszedł po to, aby już tu na ziemi prowadzić życie święte i dzielić się tą świętością z innymi. Czynił to z niesamowitą konsekwencją. Całe życie oddał Bogu, zarezerwował dla Boga i z bezgraniczną ufnością rzucił się w przepaść Męki Syna Bożego. Być może, iż teraz, oglądając Boga twarzą w twarz, wciąż oczekuje na nas u bram nieba...

Oto pasja pasterza! Pasja dobrego pasterza na wzór Chrystusa! Jakkolwiek byśmy św. Ojca Pio nie nazwali: spowiednikiem, kierownikiem sumienia, przewodnikiem dusz, kapłanem..., to jedno słowo zdaje się najbardziej wyrażać prawdę: pasterz, dobry pasterz. To nie jest świetlany przykład tylko dla nas kapłanów, szafarzy sakramentów i słowa Bożego... Pasja zdobywania ludzi dla Chrystusa jest wyzwaniem dla nas wszystkich! Rodzice winni wejść w przepaść Męki Pańskiej, by ich dzieci nie utraciły łaski wiary. Dziadkowie winni zapalać troską o zbawienie swoich wnuków. Nauczyciele i wychowawcy winni przejąć się stanem dusz swoich uczniów i wychowanków...

Niechaj starczy nam odwagi, by z miłością wejść w przepaść Męki Pańskiej, zmagając się o świętość dla siebie i dla naszych bliźnich! Amen.



II Niedziela Wielkiego Postu

(25 lutego 2018 r.)

W drugą niedzielę Wielkiego Postu, podczas liturgii modlimy się o to, abyśmy odzyskawszy czystość duszy dzięki wierze, mogli cieszyć się oglądaniem chwały Bożej.

Czy nie prosimy o zbyt wiele? Misterium Męki Pańskiej nas onieśmiela. Bo oto w drugiej części Gorzkich żalów rozważamy rany, zniewagi i zelżywości, które Pan nasz, Jezus Chrystus wycierpiał od niesłusznego

przed sądem oskarżenia aż do okrutnego cierniem ukoronowania. A więc przywołujemy na myśl wydarzenia, które nie dają powodu do radości. Przed chwilą żeśmy rzewną melodią wyśpiewali:

Jezu kochany,

- Od pospółstwa niewinnie jako łotr godzin śmierci obwołany!
- Od okrutnych oprawców na sąd Piłata jak zbójca szarpany!
- Od Heroda i dworzan zelżywie wyśmiany!
- W białą szatę szydersko na większy pośmiejch i hańbę ubrany!
- U kamiennego słupa niemiłosiernie biczami wysmagany!
- Przez szyderstwo okrutne cierniowym wieńcem ukoronowany!
- Od żołnierzy niegodnie na pośmiewisko purpurą odziany!
- Trzcina po głowie bity, przez lud wyszydzany!

Wpatrzeni oczyma duszy w ten wizerunek naszego Pana, zelzonego i pokrwawionego, zwieńczyliśmy śpiew doksologią: Jezu, Boże nieskończony, bądź pozdrowiony, bądź pochwalony, bądź uwielbiony, bądź wysławiony!

Śpiewając rzewnie te słowa, czy wiemy o co prosimy, czy zdajemy sobie sprawę z wagi wypowiedzianych słów?

Jezu, bądź pozdrowiony i pochwalony, bądź uwielbiony i wysławiony, bo zostałeś zelżony i skrwawiony dla nas! Jakie znaczenie dla Syna Bożego ma nasze współczucie, uwielbienie, oddanie Mu chwały? Cóż to oznacza, że Chrystus dla nas został zelżony, ubiczowany, wyszydzony, umęczony? Odpowiedź daje nam tekst przywołanej na wstępie kolekty: „Abyśmy odzyskali czystość duszy i mogli radować się oglądaniem chwały Bożej!”

W misterium Męki Pańskiej nie chodzi o interes Boga - że się tak można wyrazić, ale o nasz interes, o rację naszego zbawienia. Męka Pańska jest stawką o naszą komunie z Bogiem, o wieczne szczęście każdego z nas, o to, byśmy na wieki radowali się oglądaniem chwały Bożej. Doświadczyć tajemnicy chwały Bożej, oddać chwałę Bogu, to innymi słowy pozwolić, by mogła ujawnić się względem nas dobroć Boża. Dlatego chwała Boża powinna być przedmiotem naszej duchowej radości; radości mającej swoje źródło także w Męce Pańskiej, paradoksalnie właśnie w Męce Pańskiej. Albowiem Męka Chrystusa jest darem Bożym dla nas, jest wyzwoleniem dóbr nadprzyrodzonych, dóbr zbawczych, które dają czystość duszy...

Kiedy modlimy się o czystość duszy, wsłuchajmy się raz jeszcze w odśpiewane przed chwilą słowa hymnu:

Przypatrz się duszo, jak cię Bóg miłuje, jako dla ciebie sobie nie folguje.
Przecież Go bardziej niż katowska dręczy - złość twoja męczy.
Żal mi, ach żal mi ciężkich moich złości - dla Twej miłości!

Przypatrz się zatem, jak cię Bóg miłuje! To wystarczy, by zrozumieć sens Męki Pańskiej, by odczytać ją w kontekście swoich grzechów, by wystarczająco uświadomić sobie osobistą postawę złości, która męczy Zbawiciela cierpiącego w ludziach pogubionych duchowo i moralnie. To wystarczy, by wzbudzić serdeczny żal za wszystkie nasze złości. Więcej, to wystarczy, by dać się porwać Bożej miłości, aby w nas mogła ujawnić się dobroć Boża!

Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński wspominając czas Powstania Warszawskiego, kapitalnie odsłania prawdę o tym, jak to w ludzkim cierpieniu złączonym z tajemnicą Męki Pańskiej ujawnia się w dosłownym znaczeniu chwała Boża. Bóg niejako odsłania potęgę swojej miłości. Znamy dobrze dramat tego powstańczego zrywu. Prymas Wyszyński pisze, iż podczas wojny w tym mieście zginęło ponad 300 tysięcy warszawian. W czasie Powstania Niemcy zabijali ludność Warszawy ze szczególnym okrucieństwem i determinacją. Nie oszczędzali dzieci, rannych w szpitalach, ludzi w podeszłym wieku, kobiet w stanie błogosławnym... Pozbawili życia ponad 300 tysięcy warszawian.

W tym piekle szalejącego zła, jakie zgotowali Niemcy Polakom, zdarzyło się coś, co sam Wyszyński opisuje z nieukrywaniem zdziwieniem. Pewnego dnia walczący w Powstaniu harcerze, chłopcy mający po kilkanaście lat, wzięli do niewoli niemieckiego żołnierza. Rozbroili go i z triumfem prowadzili do swojego dowódcy... Po drodze, mając poczucie zwycięstwa, postanowili zapalić papierosa. Jak na warunki powstańcze, papieros to był wtedy rarytas. Nagle zorientowali się, że nie są sami, że prowadzą niemieckiego żołnierza, więc też mu dali zapalić, choć był ich wrogiem...

Oto potęga miłości, którą Chrystus zaszczerpił w naszym narodzie; potęga miłości, która nawet podczas wojennych zmagani potrafi unieważnić nienawiść! Ci wspaniali harcerze dali się porwać Bożej miłości. Być może, że to zdarzenie, które przywołałem, będzie jedynym fragmentem kazania, który zapamiętacie. Daj Boże, byście wzięli sobie ten przykład do serca!

Oto czystość duszy, o jaką powinniśmy starać się ze wszystkich swoich sił. Dla takiej sprawy warto zaangażować umysł, uczucia i wolę! Zaiste, Męka Pańska kryje w sobie gwarancję, że nasz wysiłek nie pozostanie daremny.

Przeto nie bądźmy obojętni na słowa, które żeśmy wyśpiewali: Przypatrz się duszo, jak cię Bóg miłuje! Amen.

❧ 3 ❧

III Niedziela Wielkiego Postu

(4 marca 2018 r.)

W oracji mszalnej na III niedzielę Wielkiego Postu błagamy Boga o to, by w swoim wielkim miłosierdziu i swej dobroci podźwignął nas z grzechów, które obciążają nasze sumienia. Myślę, że to wielkie miłosierdzie w sposób niezwykle wpisuje się w duchowe przesłanie trzeciej części Gorzkich żali. Wsłuchując się w słowa i melodię tej czcigodnej pieśni, mieliśmy sposobność rozważyć, co Pan Jezus wycierpiał od chwili ukoronowania cierniem aż do momentu skonania na krzyżu. W krótkim wprowadzeniu lektor zachęcił nas, byśmy bluźnierstwa, zelżywości i zniewagi, jakie wyrządzone Synowi Bożemu, ofiarowali za grzeszników, aby Zbawiciel pobudził ich zbłąkane serca do pokuty i prawdziwej przemiany życia. W tym momencie nie sposób, abyśmy zapomnieli o własnym zbawieniu, o osobistej przemianie serca, o uświęceniu duszy...

Ufamy, że Zbawiciel pobudzi nasze zbłąkane serca do prawdziwej pokuty. Jest to jednak ufność przedziwna, bo na widok Męki Pańskiejznaczona... gorzkim żalem. Ten żal onieśmiela, szokuje, bo oto wystarczy rozważyć w sercu odśpiewane przed chwilą poszczególne wersety *Lamentu duszy*:

Jezu mój kochany!

- Od pospółstwa niezbożnie jako złoczyńca z łotry porównany;
- Od Piłata niesłusznie na śmierć krzyżową za ludzi skazany;
- Srogim krzyża ciężarem na kalwaryjskiej drodze zmordowany;
- Do sromotnego drzewa przytępiionymi gwoźdźmi przykuwany;
- Jawnie pośród dwu łotrów na drzewie hańby ukrzyżowany;

- Od stojących wokoło i przechodzących szyderczo wyśmiany;
- Błuznierstwami od złego współwiszącego łotra wyszydzony;
- Gorzką żółcią i octem w wielkim pragnieniu napawany;
- W swej miłości niezmiernej jeszcze po śmierci włóczęgią przeorany.

Pomimo tych jakże tragicznych w swojej wymowie obrazów, które przywołaliśmy, finał pieśni przybrał formę wdzięcznej doksologii: Jezus! Boże Nieskończony! Dla nas ukrzyżowany! Bądź pozdrowiony i pochwalony! Bądź uwielbiony i wysławiony!

Dlaczego Kościół podpowiada nam, byśmy oddali chwałę Panu Jezusowi w Jego bolesnej Męce? Odpowiedź słyszeliśmy przed chwilą. Albowiem Męka Chrystusa jest dla nas; po to, aby Pan Bóg mógł nas podźwignąć w swoim miłosierdziu. Nie jesteśmy w stanie tego pojąć umysłem. Możemy jednak pojąć Mękę Pańską sercem. Cóż to oznacza? Serce kojarzy się z miłością, z miłosierdziem. Trzeba po prostu pokornie przyłożyć rękę do ust i równie pokornie, z całego serca, przyznać się do grzechów, które obciążają nasze sumienia. A Bóg, źródło wszelkiego miłosierdzia, pełen miłości i łaski, oczyści nas z grzechów i uczyni na wzór Tego, który grzechu nie popełnił, Jezusa Chrystusa - ukrzyżowanego, ale zwycięskiego.

W tym momencie dotykamy niezwykle delikatnego, ogromnie wrażliwego aspektu naszej wiary, chodzi mianowicie o nasze podobieństwo do Chrystusa w Jego cierpieniu, w Jego zbawczej Męce. Któż z nas nie wzdyga się na myśl o boleściach fizycznych czy psychicznych?

Jak naśladować, w czym naśladować Chrystusa, by to naśladowanie było prawdziwe? Jaką wybrać drogę życiową, by to było postępowanie śladami Chrystusa, na podobieństwo Chrystusa! Ja myślę, że pod tym względem nie możemy być minimalistami. Jeśli mamy iść za Chrystusem, to pójdźmy za Nim wedle Jego woli. Otóż na krzyżu przelał On swoją najświętszą Krew za wielu (za wszystkich ludzi) na odpuszczenie grzechów. Dlatego pozwolił się przybić do krzyża, byśmy mogli otrzymać przebaczenie naszych grzechów. Tak więc przebaczenie jest tym najgłębszym motywem Męki Pańskiej. Przebacząc nam grzechy, Chrystus w swojej dobroci pociąga nas do siebie, aby dać nam wiekuiste szczęście.

Dla nas wniosek jest oczywisty: Iść za Chrystusem, naśladować Chrystusa, to wspaniałomyślnie przebaczać, odpuszczać winy naszym winowajcom. Nic tak nie zbliża nas do Chrystusa i zarazem nic tak nie odstrasza nieprzyjaciela naszego zbawienia, jak właśnie postawa przebaczenia.

Podczas stanu wojennego na początku lat osiemdziesiątych w jednym z obozów dla internowanych władze zgodziły się na rekolekcje wielkopostne. Kapłan, który został wyznaczony do ich przeprowadzenia miał dylemat, co właściwie powiedzieć tym ludziom pokrzywdzonym i w pewnym sensie zdradzonym... Niemal w ostatniej chwili wpadł na pomysł, by mówić o przebaczeniu. Skutek był taki, że po pierwszej konferencji władze odwołały rekolekcje, po prostu zakazały głoszenia dalszych kazań. Jakiż to paradoks! Komunistyczny reżim przestraszył się zwyczajnego przebaczenia, zatrwożył się w obliczu postawy miłości. Przy okazji wyszło na jaw po czyjej stronie stoją ludzie reżimu, po jakiej idą drodze. Na pewno nie była to droga Chrystusa!

Śpiewaliśmy przed chwilą strofy hymnu: Duszo oziębła czemu nie gorejesz, czemu nie truchlejesz? Bo oto: Wisi na krzyżu, ból ponosi srogi - nasz Zbawca drogi.

Jak zachowuje się twoja dusza na widok Męki Zbawiciela? Goreje czy też czuje się zażenowana z powodu swej oziębłości? Twoje serce jest przy Chrystusie, czy też lęka się Chrystusa z powodu przewinień, które obciążają twoje sumienie?

Jakakolwiek byłaby prawda o stanie naszej duszy, zawsze możemy wrócić do Chrystusa pod Krzyż, pójść za Chrystusem, poprosić Go o przebaczenie i sami, naśladując Go, przebaczyć innym. Decyzja należy do nas, leży ona w zasięgu naszych możliwości... Duszo oziębła czemu nie gorejesz? Amen.



IV Niedziela Wielkiego Postu

(11 marca 2018 r.)

Dziś, w czwartą niedzielę Wielkiego Postu, powracamy znów do pierwszej części Gorzkich żalów, by raz jeszcze rozważyć, co Pan Jezus wycierpiał od modlitwy w Ogrójcu aż do niesłusznego przed sądem oskarżenia. W dotychczasowych zamyśleniach pasyjnych skupialiśmy uwagę na słowach, które wyrażają lament duszy nad cierpiącym Jezusem. Teraz proponuję, abyśmy do naszej refleksji i modlitwy zaprosili Najświętszą Maryję

Pannę, Matkę Zbawiciela. W każdej bowiem części nabożeństwa Gorzkich żali śpiewamy strofy, które oznaczają rozmowę duszy z Matką Bolesną. Niechaj będzie to rozmowa duszy każdego i każdej z nas, wszystkich jak tu jesteśmy...

Dusza, pełna zatroskania i współczucia, pyta Bogarodnicę: Czemuś to ciężko na sercu stroskana? Czemu wszystka truchlejesz? Powiedz mi, czemu blednieje twarz Twoja? Czemu gorzkie łyzy lejesz? O Matko, źródło miłości, niech czuję gwałt Twej żalości! Dozwól mi z sobą płakać!

W tym dialogu duszy z Maryją, najbardziej przejmujące są słowa samej Matki Najświętszej, która żali się: Boleść Mnie ściska nieznośna, miecz me serce przenika. Wszystkam w mdłości, mówić nie mogę w żalości, krew mi serce zalewa. Widzę, że Syn ukochany w Ogrojcu cały zalany potu krwawym potokiem.

Czy mamy świadomość wagi słów, które żeśmy wyśpiewali? Zanim je rozważymy, spójrzmy - podobnie jak w poprzednich kazaniach pasyjnych - na tekst modlitwy liturgicznej czwartej niedzieli Wielkiego Postu. Otóż błagamy w niej Boga, który za pośrednictwem swojego Syna pojednał ludzkość ze sobą, aby ożywił w nas pragnienie wejścia w tajemnicę świąt wielkanocnych. Innymi słowy, modlimy się o to, byśmy doświadczyli chwalebnej, cudownej mocy Chrystusowej Męki.

Z Męką Pańską przedziwnie złączona jest boleść Matki Pana, boleść, która ma udział w mocy cierpienia samego Chrystusa. Czy jest to prawda, którą da się zrozumieć, pojąć naszym ludzkim umysłem? Rozum nasz kapituluje w obliczu tajemnicy Męki Pańskiej. Na szczęście jednak nie kapituluje serce...

„Żal duszę ściska” - wyśpiewaliśmy przed chwilą! Te słowa możemy uczynić pragnieniem naszego serca, by razem z Chrystusem wejść w misterium Jego Męki. Możemy uczynić je pragnieniem serca, by w ten sposób ogarnąć miłością tych, dla których Męka Pańska może okazać się daremna, gdyż nie uwierzyli i nie odwrócili się od swoich grzechów. Dlatego żal ścisnął duszę Maryi; ogarnął jej duszę nie tylko wtedy, gdy patrzyła na Mękę swojego Syna, ale wciąż ściska Jej duszę na widok grzeszników, którzy usiłują Mękę Jej Syna uczynić daremną. Po dziś dzień daje temu wyraz w licznych objawieniach, chociażby tych, które zostały uznane powagą Kościoła.

Jest rok 1973. W małym żeńskim klasztorze Sług Najświętszej Eucharystii, położonym nad brzegiem Morza Japońskiego w pobliżu miejscowości Akita bogobojna siostra zakonna Agnieszka Katsuko Sasagawa doświadczyła łaski objawień Matki Bożej.

Stała się świadkiem cudownych znaków, których początek przypada na dzień 12 czerwca. W tym czasie weszła do pustej kaplicy, by adorować Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Ponieważ klasztor nie miał kapelana, zakonnice otrzymały od biskupa pozwolenie na otwieranie tabernakulum celem adoracji Chrystusa obecnego w Eucharystii. Kiedy siostra Agnieszka otworzyła drzwiczki tabernakulum, z jego wnętrza wypłynęło jasne, cudowne światło. Był to dla niej znak, że w tabernakulum mieszka prawdziwie Jezus Chrystus. Tak się zaczęły jej nadprzyrodzone wizje, które w gruncie rzeczy nie dotyczyły wprost Chrystusa, ale Jego Matki, Najświętszej Maryi Panny.

W tym miejscu chciałbym przywołać wizję siostry Agnieszki z 13 października 1973 roku. Akurat ten dzień przypadał w sobotę. Siostra Sasagawa nie wiedziała, że była to 56. rocznica ostatniego objawienia w Fatimie. Podczas porannej modlitwy znowu ujrzała, jak z tabernakulum tryska nadprzyrodzone światło. W tej samej chwili stojąca w pobliżu figura Najświętszej Maryi Panny wydzieliła cudowny zapach, który wypełnił kaplicę. Kiedy siostra Agnes zaczęła odmawiać Różaniec, usłyszała słowa wypowiedziane przez Matkę Bożą:

Moja kochana córko, wsłuchaj się uważnie w to, co ci powiem. (...) Jeżeli ludzie nie zaczną pokutować i nie poprawią się, Ojciec [Niebieski] ześle na ludzkość straszliwą karę. Będzie to kara większa niż potop, nieporównywalna z niczym, co widział świat. Ogień spadnie z nieba i unicestwi większą część ludzkości, dobrych na równi ze złymi, nie oszczędzając ani kapłanów, ani wiernych. Ci, co ocaleją, będą czuć się tak samotni, że będą zazdrościć umarłym. Jedyłą bronią, jaka wam pozostanie, to Różaniec i Znak pozostawiony przez mego Syna. Codziennie odmawiajcie Różańcowe modlitwy. Na Różańcu módlcie się za papieża, biskupów i kapłanów. Działanie szatana przeniknie nawet Kościół, do tego stopnia, że będzie można zobaczyć kardynałów sprzeciwiających się innym kardynałom i biskupów występujących przeciwko innym biskupom. Kapłani, którzy Mnie czczą, będą wyszydzani i prześladowani przez swych współbraci... Kościół będzie pełen tych, którzy pójdą na kompromis, a szatan (...) będzie występował szczególnie przeciwko duszom poświęconym Bogu. Powodem mego smutku jest myśl o zatraceniu tak wielu dusz...

Chciejmy zrozumieć (umysłem oświeconym wiarą), dlaczego Maryja: ma serce stroskane, wszystka truchleje, blednieje Jej twarz? Czemu gorzkie łyżę leje?

Błagajmy Boga, który za pośrednictwem swojego Syna pojednał ludzkość ze sobą, abyśmy nie lękali się wejść w przestrzeń chwalebnej, cudownej, zbawczej mocy Chrystusowej Męki. A wszystko po to, by Męka Pańska nie okazała się daremna, by przyniosła zbawienie nam i naszym siostram i braciom.

Maryjo, dozwól mi z sobą płakać; niech poczuję gwałt Twej żalości!
Amen!

∞ 5 ∞

V Niedziela Wielkiego Postu

(18 marca 2018 r.)

W drugiej części Gorzkich żali usiłujemy sercem i duszą ogarnąć to, co Pan Jezus wycierpiał od niesłusznego przed sądem oskarżenia aż do wyszydzenia koroną z ciernia. Wyśpiewane z wiarą dramatyczne wydarzenia, którym na imię Męka Pańska mają swoje dodatkowe odsłony. Jedną z nich jest to, co dzieje się w duszy Najświętszej Maryi Panny, Matki Zbawiciela. Spójrzmy zatem raz jeszcze na ostatnią pieśń, która wyraża rozmowę Matki Bolesnej z współczującą duszą ludzką.

Maryja pełna boleści wypowiada słowa budzące żal i trwogę: Ach, widzę Syna mojego przy słupie obnażonego, różgami zsieczonego! Widzę, jak Mu ostre ciernie głowę ranią! Na ten widok dusza moja ustaje. Synu mój, obym ja, Matka strapiona, mogła na swoje ramiona włożyć Twój krzyż!

W tym przedziwnym dialogu ludzka dusza, powodowana współczuciem i zbawczą wdzięcznością, pragnie być solidarna z Maryją. Człowiek wpatrzony w boleść Matki Zbawiciela zdaje się mówić: Święta Panno, uprosz dla mnie, bym ran Syna Twego znamię miał na sercu wyryte! O Maryjo, podzielże ze mną mękę! Proszę, o Panno jedyna, niechaj krzyż Twojego Syna zawsze w sercu swym noszę!

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, cośmy wyśpiewali? Treść pieśni nie budzi wątpliwości. Jest to prośba o to, by każdy z nas miał udział w Męce Zbawiciela. Chodzi w tym błaganiu o to, by znamię ran Syna Bożego zostało wyryte w naszym sercu, tak jak wyryte zostało w sercu Maryi.

W tym momencie niejeden z nas może się wewnętrznie wzburzyć. W umyśle jawi się argumentacja: chrześcijaństwo nie jest wszakże reli-

gią cierpienia, lecz kryje w sobie potężny ładunek nadziei budzącej pokój i radość. Dlaczego więc mam znosić ból i cierpienie? Czyż nie wystarczy Męka samego Zbawiciela?

Wystarczy! Owszem, wystarczy Męki Syna Bożego, ale... zostaliśmy przecież wezwani, by Go naśladować, czyli postępować Jego śladami, także śladami Jego bolesnej Męki... Rozumieli to mistycy i święci. Bezbłędnie pojął tę prawdę na przykład św. Maksymilian Maria Kolbe, męczennik z Auschwitz. Czemu postanowił oddać swoje ziemskie życie za brata, współwięźnia? Albo zapytajmy bardziej konkretnie: Dlaczego wybrał okrutne konanie w bunkrze głodowym? Jego męczeńska śmierć nie była ani aktem rozpaczony ani też aktem protestu. Na pewno nie była również tragiczną manifestacją w nadziei, że media będą ją kolportować na cały świat. Bolesne umieranie Maksymiliana było po prostu heroicznym aktem miłości w obliczu szalejącej nienawiści. Było gestem uczynionym nie przed światem, ale przed Bogiem. W ten sposób poszedł on śladami Chrystusa do końca... a więc przez mękę wszedł do chwały życia wiecznego...

Raczej nie wyczekujmy tego rodzaju okazji, byśmy mogli podjąć heroiczne akty miłości. Być może, iż Bóg w swojej łaskawości nam ich oszczędzi... Jednak pójdźmy tą drogą tak jak potrafimy! Bóg nie żąda od nas rzeczy niemożliwych.

Skąd św. Maksymilian miał tyle duchowych energii, by wzorem Maryi Niepokalanej pójść śladami Chrystusa, solidaryzując się z Jego Męką? Wiele na ten temat mówią duchowe notatki pozostawione przez Kolbego. Wynika z nich, że dewizą jego życia, naznaczonego gigantyczną aktywnością ewangelizacyjną, było z serca płynące zawołanie: Daj Bogu bliźniego a bliźniemu Boga - oto miłość prawdziwa!

Kochał bliźniego z miłości ku Bogu. Innymi słowy, kochał bliźniego w Bogu! Cóż to oznacza? Tego nie da się wyrazić słowami. Aby doświadczyć mocy tej miłości trzeba się jej nauczyć od samego Mistrza, Jezusa Chrystusa, rozważając choćby to wszystko, co wycierpiał od niesłusznego przed sądem oskarżenia aż do wyszydzenia koroną cierniową.

Pojęła tę tajemnicę Najświętsza Maryja Panna, odkryli ją święci Pańscy. Potrafili cierpieć ofiarnie z Chrystusem obecnym w swoich braciach, aby im ulżyć w cierpieniu, nie oszczędzając nawet siebie...

Pozwólcie, że znowu przywołam postać św. Maksymiliana. Otóż w lipcu 1940 roku trafił do obozu w Auschwitz kilkunastoletni chłopiec ze Śląska (Wilhelm Żelazny z numerem obozowym 1126). Jego historia więzienna została starannie spisana i dziś jest do wglądu w archiwum obo-

zowym. Ów młody człowiek od początku był w obozie więźniem funkcyjnym, pracował jako sztabowy, to znaczy odpowiadał za utrzymanie czystości w baraku. Kiedy hitlerowcy stwierdzili nieporządek na jego „sztubie”, skatowali go, łamiąc mu żebra. Od tej chwili stan zdrowia młodego więźnia ciągle się pogarszał. Zapadł na ciężką chorobę płuc, będąc jednocześnie zmuszany do pracy ponad siły. Całkowicie załamany psychicznie, postanowił odebrać sobie życie - „pójść na druty”, tak jak to wcześniej uczynili jego koledzy. Jeden z więźniów, gdy dowiedział się o planach tego chłopca, zaprowadził go do ojca Maksymiliana, uznając, że tylko on może mu jeszcze pomóc. Zakonnik po długiej rozmowie podarował mu różaniec - porzrywany i podeptany przez gestapowca podczas przesłuchania Maksymiliana na Pawiaku, przed jego przyjazdem do Auschwitz. Chłopiec posłuchał ojca Maksymiliana. Zaczął modlić się o siłę i nadzieję... i wkrótce odzyskał siły fizyczne i duchowe. Mało tego, kilka miesięcy po męczeńskiej śmierci Ojca Kolbe ów młody człowiek został zwolniony z obozu. Warto uświadomić sobie, że tego rodzaju praktyki prawie nie zdarzały się nigdy. A jednak... Pan Bóg uczynił cud!

Św. Maksymilian wyblągał ten cud... nie dla siebie, ale dla spotkanego brata, w którym zobaczył obecność samego Chrystusa „przy słupie obnażonego, różgami zsięzonego”. I tak jak Maryja zapragnęła „na swoje ramiona włożyć krzyż”, aby przynieść ulgę bratu! Rozważmy ten przykład w obecności Matki Bolesnej, a wówczas, być może, doświadczymy tej łaski, że pojmiemy słowa, które żeśmy wyśpiewali: Proszę, o Panno jedyna, niechaj krzyż Twojego Syna zawsze w sercu swym noszę! Noszę w sercu, by ulżyć Synowi cierpiącemu w braciach. Amen!



Niedziela Palmowa Męki Pańskiej

(25 marca 2018 r.)

Rozważając trzecią, ostatnią już część Gorzkich żali, usiłujemy przeniknąć to, co Pan Jezus wycierpiał od chwili ukoronowania cierniem aż do momentu, gdy na krzyżu oddał ducha... Jezus Chrystus, prawdziwy człowiek i jednocześnie prawdziwy Bóg, paradoksalnie skonał przybity do

krzyża. Czy nasz ludzki język potrafi wyrazić to, co stało się ponad dwa tysiące lat temu, na wzgórzu Golgota pod Jerozolimą, w przeddzień żydowskiego święta Paschy? Usiłujemy tę prawdę ująć strofami pieśni, ale nawet język poezji na niewiele się zdaje. W tym modlitewnym zamyśleniu proponuję, byśmy zwrócili uwagę - wzorem poprzednich kazań - na odśpiewaną przed chwilą *Rozmowę duszy z Matką Bolesną*.

Dusza ludzka w akcie współczucia woła: O Matko, niechaj prawdziwie patrząc [w duchu] na krzyż, płacząc z Tobą rzewliwie! Pragnę, Matko, zostać z Tobą, by dzielić się Twą żałobą. O Maryjo, Ciebie proszę, niech Jezusa rany noszę i rozważam je w swoim sercu!

Matka Bolesna, pogodzona z wolą Bożą, żali się w obecności ludzkiej duszy, wypowiadając słowa: Ach, ja Matka boleściwa, żalność przejmuję me serce, bo na krzyżu mój Syn gotuje się na konanie! Toć i ja z Nim umieram!

Myślę, że ogromnie ważne jest to ostatnie zdanie Maryi: Toć i ja umieram z Nim, moim Synem. Niemniej ważna jest również deklaracja ludzkiej duszy, która prosi Bogarodzicę, by niejako podzieliła się z nią tym umieraniem. Dusza bowiem pragnie - jak to śpiewaliśmy - rany Jezusa ponieść w swoim sercu.

Oto mistyka krzyżowej śmierci Zbawiciela, którą przeżywa nie tylko Jego Matka, ale każda dusza zjednoczona z Nim w miłości! Do tej niełatwej, ale błogosławionej mistyki mamy dostęp za pośrednictwem świętych Pańskich. W tym miejscu wystarczy uświadomić sobie wagę cierpienia choćby św. Faustyny Kowalskiej, apostołki Bożego miłosierdzia.

W jej słynnym *Dzienniczku* widnieją zapiski z roku 1934 zawierające niezwykle pouczające słowa. Otóż w pewnym momencie siostra Faustyna poznała w swoim wnętrzu człowieka, który zamierzał świadomie i dobrowolnie popełnić grzech śmiertelny. Wówczas zaczęła usilnie prosić Chrystusa, by dopuścił na nią nawet największe udręki, ażeby tylko ów człowiek został uratowany. Pan przyjął jej ofiarę. Napisała bowiem: Wtem nagle uczułam straszny ból korony cierniowej na głowie. Trwało to dość długo, ale człowiek ten jednak nie zgrzeszył, pozostał w stanie łaski Bożej.

Natomiast w tymże *Dzienniczku* pod datą 16 listopada 1937 roku znajduje się wstrząsający opis:

O godzinie ósmej wieczorem dostałam tak gwałtownych boleści, że musiałam się natychmiast położyć do łóżka; wiłam się w tych boleściach trzy godziny... Żadne lekarstwo mi nie pomogło... Chwilami odbierały mi te boleści przytomność. Jezus dał mi poznać, że w ten sposób wzięłam udział

w Jego konaniu..., i że te cierpienia Sam dopuścił dla zadośćuczynienia Bogu za dusze pomordowane w żywotach złych matek. Te cierpienia już trzy razy przechodziłam, zawsze zaczynają się o godzinie ósmej do jedenastej wieczorem. Żadne lekarstwo nie może mi zmniejszyć tych cierpień. Kiedy mi pierwszy raz się to przydarzyło, było to w sanatorium... Ani zastrzyk, ani żadne lekarstwo nic mi nie pomogło i sama nie rozumiałam, co by to za cierpienia były... Teraz rozumiem, bo mi Pan dał poznać... Jednak kiedy pomyślę, że może kiedyś jeszcze będę w podobny sposób cierpieć, to dreszcz mnie przenika, ale... pozostawiam to Bogu... Obym tymi cierpieniami uratować mogła choćby jedną duszę od morderstwa.

Jakże przydałoby się cierpienie siostry Faustyny dziś, kiedy na polskich ulicach szaleje obłądna nienawiść wobec dzieci z niepełnosprawnością, które się jeszcze nie zdążyły urodzić! Czyż „czarne marsze”, „czarne protesty”, mające wszakże znamiona demoniczne, nie powinny wyzwolić w nas żarliwej modlitwy? Chodzi jednak o modlitwę ofiarną, taką, która nie cofa się przed wejściem w misterium cierpienia.

Siostra Faustyna daje nam przykład, w jaki sposób uratować choćby jedną duszę. Ratunek ten płynie właśnie z Męki Zbawiciela. Jest to Męka błogosławiona, zbawcza, w której każdy z nas może mieć swój mistyczny udział nawet poprzez realne cierpienie na wzór Matki Bolesnej. Męka Zbawiciela wciąż dopełnia się w misterium Kościoła. Myśląc o Kościele, zechcemy zobaczyć go jako wspaniałe mistyczne Ciało Chrystusa, ale także jako Wspólnotę naznaczoną ludzką słabością i grzechem. Albowiem w życiu ludzkim nieustannie ujawnia się prawda słów, które pod natchnieniem Ducha Świętego napisał św. Paweł Apostoł do swojego ucznia Tymoteusza:

„W dniach ostatnich nastaną chwile trudne. Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa (diaboli), niepoohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdradzieccy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosze niż Boga” (2 Tm 3, 1-4).

Od dwóch tysięcy lat niemal każde pokolenie chrześcijan doświadcza owych trudnych chwil. Chodzi o to, abyśmy z tej próby wyszli zwycięsko. Naszym zwycięstwem jest Męka Zbawiciela. W kolekcie na Niedzielę Palmową prosimy Boga, abyśmy dzięki Jego łasce pojęli naukę płynącą z Męki Pańskiej. Cóż to za nauka? Daremnie by o niej rozprawiać! Tej nauki trzeba raczej doświadczyć, stanąwszy pod krzyżem Syna Bożego. Módlmy się zatem, byśmy naprawdę pojęli naukę płynącą ze świętego miejsca, któremu na imię Kalwaria! Wtedy trudne chwile w dniach ostatnich nie będą

dla nas straszne, lecz błogosławione, dające radość i pokój nam i naszym siostram i braciom.

W tym czasie przeogromnego zamętu udajmy się w duchu pod krzyż Chrystusa. Wejdźmy w Jego misterium wraz z Maryją, Matką Bolesną, i wszystkimi Świętymi. I miejmy odwagę powiedzieć Bogarodzicy raz jeszcze to, cośmy przed chwilą wyśpiewali: O Panno jedyna, proszę, niechaj krzyż Twojego Syna zawsze w swoim sercu noszę. Amen!